Nr. 212. Kraków, Sobota 18 Września 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzw. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Wczorajszy numer naszego dziennika skonfiskowała c. k. Prokuratorya za treść artykułu p. t. „Socyalizm a reakcya“.

„Marsz, marsz Dąbrowski“...

Kraków, 17 września.

Kiedy dnia 21 listopada 1795 r. król Stanisław August w liście pisanym do Katarzyny oddawał los swój i Polski w ręce „wspaniałomyślnej tryumfatorki“, przedstawiała Rzeczpospolita widok cmentarnej prawdziwie pustyni. Najszlachetniejsi i najdzielniejsi jej synowie jęczeli w więzieniach, ogół z rozpaczą i zwątpieniem w sercu poddawał się rządom zaborczym, najśmielsi i najwytrwalsi opuścili ręce, nad ziemią, zdeptaną stopami najeźdźców i krwią przesiąkłą, wznosił się tryumfalny okrzyk brutalnej przemocy . *finis Poloniae!* I uwierzyli wszyscy w to, że Polska zginęła, uwierzył świat cały. Ale na ziemi ujarzmionej znalazł się mąż, który sam jeden prawie tej „królowej opinii“, temu *vox populi* śmiał stawić czoło, co na głos puszczyków niewoli odpowiedział marszem tryumfalnym: *„Jeszcze nie zginęła“.*

Tym mężem był Jan Henryk Dąbrowski. Prosty jego rozum żołnierski i serce polskie nie mogły pojąć, aby naród, posiadający 60.000 wojska i potężny zasób sił żywotnych, miał dobrowolnie wstępywać do grobu, lub załamywać ręce z rozpaczą tam, gdzie żyć i działać należało. Więc daleki od zwątpienia układał on plan jeden po drugim dla ratowania sławy i wolności Rzeczypospolitej — Zgromadzić wszystkie siły zbrojne, zwołać posłów sejmu czteroletniego, z nimi razem orężem torować sobie drogę do Francyi, zaprotestować tam uroczyście przed światem i z bronią w ręku dochodzić praw swoich na wrogach: to była myśl jedna, dwukrotnie przez Dąbrowskiego podjęta, udaremniona zdradą jednych, chwiejnością drugich. Niezrażony niepowodzeniem i nieobeznany z tajnikami gabinetowej polityki ówczesnej, zwraca on po Maciejowickiej klęsce uwagę swoją na Prusy, odrzuca świetne dla siebie propozycye rządu moskiewskiego i dworu berlińskiego, i zdziwionemu tem wszystkiem królowi pruskiemu przedstawia na prywatnej audyencyi plan odbudowania Polski z pomocą pruską. Zbyty znaczącem milczeniem, rusza w dalszą drogę i jedną tylko ożywiony myślą służenia Ojczyźnie, formuje za zezwoleniem rządu francuskiego legiony polskie we Włoszech. — Wiadomość o tem przebiega, jak iskra elektryczna, kraj cały. Na głos wodza zbiegają się tłumnie pod jego sztandary i chłopi galicyjscy, gwałtem zabrani do wojska, i dawni Kościuszkowscy towarzysze broni, i emigranci z niebezpieczeństwem życia przez graniczne przedzierający się kordony i z tysiącznych piersi wydziera się okrzyk:

„Marsz, marsz Dąbrowski do Polski“.

I ta nadzieja krzepi walczących o chłodzie i głodzie po obcych lądach i morzach; żyją nią w cieniu egipskich piramid, umierają na piaskach wysp antylskich z wzrokiem zwróconym na wschód, giną w katorgach sybirskich z myślą powrotu do Ojczyzny. — Nadeszła nareszcie chwila upragniona, orły „srebrne obok złotych“ wzbiły się nad ziemią Wielkopolską, żelazna wytrwałość i poświęcenie Dąbrowskiego odniosły tryumf zasłużony. I jakkolwiek nie, wszystkie nadzieje zostały spełnione, jakkolwiek owocem tylu wysileń było tylko „Królestwo kongresowe“, to sława imienia polskiego zabrzmiała znowu po świecie i pokolenie, wyrosłe w niewoli i zwątpieniu, do nowego zbudziło się życia. Odtąd już jak złota nić, snuje się na czarnem tle niewoli myśl odrodzenia i odzyskania Ojczyzny, w spuściznie przekazuje ją jedno pokolenie następnemu, zmieniają się czasy i ludzie, ale niezmiennym jest cel naszych dążeń i pragnień.

Toż słusznie i patryotycznie uczyniło obywatelstwo bocheńskie, czcząc zasługi nieśmiertelnego twórcy legionów.

W chwili powszechnej rozterki społecznej gdy agitatorzy, służący sprawie kosmopolitycznego socyalizmu, urągają idei jagiellońskiej, gdy na sztandarach rzekomego postępu zamiast wolności i miłości Ojczyzny widnieją hasła internacyonału, kiedy staranie o byt narodowy zdaje się ustępować miejsca pospolitej trosce o chleb powszedni: stawiać za wzór pokoleniu dzisiejszemu tych, co dla Ojczyzny poświęcali wszystko, a służyli idei, nie osobistym widokom, jest obowiązkiem każdego dobrze myślącego obywatela.

My nie możemy błąkać się po manowcach kosmopolitycznych i marzyć o uszczęśliwieniu ludzkości, gdy bytu politycznego nie posiadamy ani sami siebie dotąd uszczęśliwić nie zdołaliśmy; nam nie wolno łudzić się szumnemi frazesami o braterstwie ludów i nadzieją wyzwolenia Ojczyzny przez jakąś ogólno-europejską konflagracyą, gdy nikt do nas dłoni przyjaznej nie wyciąga, gdy na około nas brzmi hasło „ausrotten“, gdy nas tyle razy pomoc obca zawiodła: my nie możemy szukać zbawienia w walce rasowej lub społecznej, gdy przyszłość nasza na zjednoczeniu wszystkich warstw społecznych i wspólności celu polega, gdy największą naszą potęgą jest miłość Ojczyzny.

My mamy tylko jeden sztandar, sztandar polski, narodowy, i jedno tylko hasło, jeden hymn, ten który na ziemi Auzonów po raz pierwszy wygrały trąby legionów, ten z którym wracał do Poznania Dąbrowski, aby „brzydkie Prusactwo“ zdeptać, ten, co bohaterów naszych zagrzewał do nierównej walki z wrogiem, a w ostatniej chwili życia męczenników sprawy narodowej krzepił w katorgach sybirskich. Pod tym sztandarem i pod tem hasłem wytrwać i jemu się nie sprzeniewierzyć, to nasza powinność i święty nasz obowiązek. Wskazał go nam Dąbrowski, więc cześć jemu i sława! Niech przykład zgasłego wodza rozgrzeje serc miliony, niech zaprawi je do pracy w duchu narodowym i zwiąże silnym węzłem do walki z ciemnotą i fałszem w imię prawdy, wolności i postępu.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Szawle na Żmudzi, 3 września.

(Ukaz carski w praktyce, czyli bunt katolickiej młodzieży.)

W dniu 25 czerwca car Mikołaj II, jak może już wam wiadomo, wydał ukaz następującej treści:

1) „Obowiązujące i przymusowe chodzenie uczniów innowierców do cerkwi na prawosławne nabożeństwo w dnie galowe znosi się wszędzie w zakładach naukowych cywilnych, przeznaczonych dla uczniów nie mieszkających w zakładzie. 2) W tych zakładach naukowych, w których jest znaczna ilość innowierców, zamiast ogólnej dla wszystkich uczniów chrześcijan modlitwy przed lekcyami, ma być zaprowadzona osobna modlitwa dla każdego wyznania, podług prawideł tegoż wyznania“.

A więc po długich latach przemocy nad sumieniem młodzieży miałaby nastać w tym względzie wielka ulga. Trzeba bowiem tylko uprzytomnić sobie, ile już nas kosztowała, począwszy od roku 1863, sprawa wypędzenia naszej młodzieży na prawosławne nabożeństwo do cerkwi. Do dzisiaj pasterz nasz żmudzki, Mieczysław Pallulon, odbiera połowę tylko pensyi za to, że przed laty ośmiu podwładni mu księża nie pozwolili młodzieży katolickiej uczęszczać na modły prawosławne. Ilu to księży z powodu tej sprawy usunięto z zajmowanych stanowisk, ilu osadzono w klasztorze, ilu deportowano! Ilu uczniów dobrowolnie się usunęło z zakładów naukowych z obawy przed przymusową cerkwią, ilu sama władza usunęła za opór, ilu wreszcie zdemoralizowano...

Ostatni ukaz carski byłby od dawna zasłużonem zadosyćuczynieniem za to wszystko, co przecierpieliśmy. A dalej, jaką znowu anomalią jest ta ogólna modlitwa przed lekcyami w języku rosyjskim w zakładach, gdzie nieraz jest większość, a chociażby i mniejszość nawet uczniów katolików. Jeżeli ta modlitwa nie ma być czczą formułką, powinniby ją uczniowie katolicy odmawiać w tym języku, w jakim się modlą w kościele, w domu, t. j. w języku rodzinnym, lub co najmniej w języku liturgicznym, t. j. łacińskim.

To też, jak wiadomo, już w zeszłym roku szkolnym ostatecznie pozwolono uczniom katolickim nawet w kraju nadbałtyckim, mianowicie w Rydze, Mitawie i Połądze na odmawianie modlitwy przed lekcyami osobno w języku łacińskim. Teraz car pozwolił na to samo wszędzie, gdzie jest znaczna ilość uczniów innowierców.

Niestety, ukaz carski pozostaje dotychczas, jak zaraz po jego wydaniu, martwą literą. Ojciec pewnego wydalonego przed wakacyami ucznia gimnazyum szawelskiego (na Żmudzi) za nieuleganie szkolnemu rozporządzeniu co do uczęszczania na nabożeństwo prawosławne w cerkwi, podał prośbę na imię cara z zażaleniem na wydalenie syna, otrzymał z kancelaryi carskiej, wkrótce po wydaniu ukazu z dnia 25-go czerwca, odpowiedź tej treści, że prośba jego będzie uwzględnioną i że, co za tem idzie, syn jego ma być przyjętym z powrotem do gimnazyum. I rzeczywiście pozornie uszanowano wolę carską, ale zarazem przyjmując z powrotem ucznia do gimnazyum szawelskiego, dyrektor tegoż gimnazyum, p. Rubcow, zażądał od niego przyrzeczenia stosowania się do wszelkich rozporządzeń szkolnych, a więc i chodzenia do cerkwi. Wreszcie na pierwszym egzaminie ucznia obcięto i w ten sposób się go pozbyto. Już ten fakt był niedobrym zwiastunem, jak miał być wykonywany ostatni carski ukaz.

Otwarcie obecnego roku szkolnego w gimnazyum szawelskiem już w większym daleko stopniu wykazało złą wolę władzy szkolnej w wykonywaniu ukazu carskiego. We środę, 25 go sierpnia, o godzinie 10 zrana, miało się odbyć rozpoczęcie roku szkolnego. Uczniowie katolicy poszli więc tego dnia o godzinie 9 do kościoła i stawili się na naznaczoną godzinę do gimnazyum. Wypadałoby przypuszczać, że modłów prawosławnych w gimnazyum dla innowierców nie będzie, że chyba p. dyrektor zechce mieć do uczniów przemowę treści pedagogicznej. Tymczasem przyszedł gimnazyalny pop Trojepolskij, włożył *„rizy“* i zaczął *„służit' molebien“*, t. j. odprawiać nabożeństwo. Wtedy wszyscy uczniowie klas VIII, VII i VI i część uczniów klasy V cicho i w porządku wyszli z sali modłów i pozostawali w szkolnym korytarzu. I reszta młodzieży katolickiej uczyniłaby niezawodnie to samo, gdyby dyrektor gimnazyum, p. Rubcow, inspektor p. Koch i nauczyciele gimnazyalni przemocą nie zatrzymali w sali chłopców katolików. Niecni pachołkowie Pobiedonoscewa, Aniczkowa (towarzysza ministra oświaty), Siergiejewskiego (kuratora okręgu naukowego wileńskiego) na razie byli zdumieni, widząc, jak katolicy opuszczają salę, później wpadli w zwierzęcą wściekłość i z pianą na ustach rzucali się na uczniów.

— „Ja zetrę was z oblicza ziemi wraz z waszym księdzem, wraz z waszym papieżem!“ — wołał nieprzytomny prawie dyrektor Rubcow.

— „Ja każę ciebie rozstrzelać!“ — zawołał do jednego ucznia, który próbował się tłómaczyć.

Inspektor Koch wciąż lał zimną wodę na głowę, tak był roznamiętniony. Szczególnie brutalnie się zachowywał nauczyciel Frankien, zniemczony Łotysz. Już od lat 20-tu z górą ten łotr znieważa nawet na lekcyach papieża, N. Maryę Pannę, obrządki katolickie, Polaków i Żmudzinów, i wszystko to mu uchodziło bezkarnie. Owszem, w roku zeszłym, obchodzono uroczyście jego jubileusz, i petersburski *Kraj* pisał o tym jubileuszu bardzo serdecznie. Teraz obnażył zuchwały Łotysz w całej pełni swoją szkaradę.

Ale jakże mieli sobie dać radę z uczniami szawelscy pedagogowie bez policyi, bez żandarmów. Wołali więc w niebogłosy: „policya, żandarmi, kozacy! Tutaj!“. Zjawiła się więc policya z naczelnikiem powiatu na czele, zjawili się żandarmi. Ale stróże porządku nie mieli nic do roboty — nie było żadnego buntu, żadnych obelg ze strony uczniów, stali oni, jak wryci na miejscu jako niemy, wymowny protest przeciwko przemocy pedagogów. Dopiero wtedy się ruszyli z miejsca, gdy im kazano udać się do swoich klas. Zdaje się, że żandarmerya dała uczuć kierownikom naszej młodzieży, jak niewłaściwie przywołali na ratunek żandarmów i policyę. Na przeprowadzonem śledztwie chłopcy tłómaczyli się ze swego „karygodnego“ postępku w rozmaity sposób. Dzielniejsi mówili, że słyszeli o ostatnim ukazie cesarskim, zwalniającym uczniów-katolików od prawosławnych modłów i że dla tego wyszli z sali; inni opierali się na porozumieniu, jakie miało nastąpić pomiędzy dyrektorem i katolickim prefektem, że już nie będą katolicy obecni na modłach prawosławnych; tchórzliwsi mówili, że niektórzy koledzy zachęcali ich do wyjścia z sali, wołając: *„ejkim“*, co znaczy po litewsku „chodźmy“.

Pewien rezolutniejszy uczeń, na zapytanie, czy nie pójdzie do cerkwi, odpowiedział:

— „Jeżeli nie użyją przemocy, to nie pójdę!“

Dyrektor Rubcow dwa razy telegrafował do kuratora Siergiejewskiego, co ma robić? Wreszcie sam wyjechał do Wilna. Z biciem serca czekamy rozstrzygnięcia tej sprawy. Prefekt gimnazyum ks. Rymejko, przeciw któremu odgrażali się zwierzchnicy, dotąd uczęszcza na lekcye i wykłada. Miejmy nadzieję, że ani on, ani chłopcy nasi nie ucierpią. Młodzież nasza stawiła tylko niemy protest przeciwko łamaniu ukazu cesarskiego, który miał zabezpieczyć swobodę jej sumienia religijnego.

Żądania Rumunów przedlitawskich.

Dziennik bukaresztański *L'Indépendance Roumaine* pisze o stosunku posłów rumuńskich do rządu hr. Badeniego, że w kołach rumuńskich na Bukowinie śledzą bacznie za obecnym przebiegiem wypadków w Austryi, oraz że hr. Badeni, ażeby wzmocnić szeregi większości rządowej wezwał posłów rumuńskich, aby życzenia swe w osobnym programie sformułowali.

Program Rumunów bukowińskich nie ma, według tego dziennika, ostrza skierowanego ani przeciw Słowianom, ani przeciw Niemcom. Rumuni bukowińscy nie uważają za wrogą sobie żadnej narodowości, ani też nie myślą jednej lub drugiej stawiać jakichkolwiek w ich rozwoju przeszkód. Rumuni dążą tylko do popierania interesów własnej narodowości, ale nauczeni doświadczeniem, co to centralizm niemiecki, nie zadowolnią się obietnicami, lecz żądają faktów! Przypominają oni, że mimo upadku przewagi niemieckiej w Austryi, na Bukowinie przewaga ta istnieje faktycznie dotąd, i to tak w życiu publicznem, jak i stosunkach szkolnych.

Dotychczas — pisze organ rumuński — najskromniejsze żądania Rumunów rząd austryacki ignorował, i chociaż wiek cały już przeszedł od aneksyi kraju przez Austryę, Rumuni jako tubylcy nie mogli uzyskać od rządu ani jednego gimnazyum. Bez wątpienia — kończy dziennik

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

50

(Ciąg dalszy).

Ugasiwszy pragnienie, przesiadywały tam długo, ze zdumieniem wpatrując się w odbicia swych postaci, widzialne w głębi czary, na tle misternej tkaniny mchu wodnego i ciemno brunatnych osadów. Źródło mieściło się na placu o jakich dwudziestu krokach średnicy, otoczonym z jednej strony przez gęste zarośla grabiny i stary mur, z drugiej przez trawnik i rabaty kwiatowe. Z obudwu stron zbiornika, o kilkanaście kroków jedna od drugiej stały naprzeciwko siebie dwie kamienne ławki, bardzo stare, wrosłe w ziemię i mające pełno mchu w każdej szczelinie. Jednę z nich na czas przedegzaminowy wziął w niepodzielne władanie Marcin Borowicz. Wbrew przyjętej przez wszystkich jego kolegów metodzie postępowania uczył się sam jeden. W końcu kwietnia i na samym początku maja powtarzał z Zygierem, lecz wkrótce zerwał umowę i znikł wszystkim z oczu. Wiedziano tyle tylko, że co dzień od wczesnego świtu „obkuwa“ w parku. Ponieważ zaś każdy z ósmoklasistów zajęty był sobą i przelotną uwagę zwracał co najwyżej na współkowalów z grupy uczącej się razem, — więc o Borowiczu zapomniano prawie. A on tymczasem nie sam się uczył.

Pewnego razu, w pierwszych dniach maja wyszedł o świcie z kursem historyi w ręku, żeby się ocucić po nocy spędzonej nad książką. Mijając park, skręcił w boczną uliczkę z zamiarem napicia się wody ze źródła. Gdy stanął u kresu złotej ścieżki w pobliżu basenu, serce w nim zamarło...

Pod cieniem grabów, otoczona książkami, siedziała na kamiennej ławce — „Biruta“. Była to jedna z lepszych uczennic klasy siódmej gimnazyum żeńskiego, panna Anna Stogowska, zwana „Birutą“. Ojciec jej był lekarzem wojskowym, a w całem mieście sławnym karciarzem i łobuzem. Kończąc kursy lekarskie w petersburgskiej akademii chirurgicznej, zaprowadził był romansik z córką czynownika, u którego mieszkał, i zmuszony został do ożenienia się z ofiarą swych zapałów. Wkrótce po ukończeniu studyów otrzymał miejsce lekarza przy pułku piechoty, konsystującym w Klerykowie. Żona powiła mu kilkoro dzieci. Najstarszą z nich była właśnie panna Anna. Dzieci te, jako zrodzone z matki prawosławnej, chrzcił pop, a szkoła zaliczała do gromady Rosyan. Lekarz Stogowski nie był w gruncie ani złym, ani głupim człowiekiem, ale wrodzona lekkomyślność podwoiła się i potroiła w nim na widok skutków, jakie wynikły z jednego nierozważnego uczucia. Jakby dla zapomnienia o domu, o żonie i dziedzictwie prawosławia — pił i grał w karty.

Stokroć nieszczęśliwszą w tem stadle była żona. Osiadłszy w Klerykowie przez miłość dla męża, wyuczyła się języka polskiego tak dokładnie, że nie zdradzał jej nawet akcent cudzoziemski, — a nadto uczyniła ten język panującym w domu. Po upływie lat, gdy się rozczytała i rozpatrzyła w okropnych dziejach ucisku, stała się Polką z prawego sumienia, każdy nowy cios, zadany nieszczęsn[illegible] narodowi, dziesięćkroć czującą. Ani jeden [illegible]yan, urzędujących w mieście, nie miał [illegible] wstępu w progi jej domu. Co więcej, zerwała wszelkie węzły z rodziną, spaliła wszelkie mosty, wypowiedziała własnej nacyi wojnę scytyjską. Uczyniła to bez wahania, posłuszna wewnętrznemu głosowi sprawiedliwości, ale życie swe przez to samochcąc zepsuła, a radość, zadowolenie i spokój z korzeniem zeń wyrwała.

Nie było z pewnością w mieście Klerykowie drugiej kobiety, któraby postępowała w sposób równie obywatelski, jak pani Stogowska, któraby każdy krok stawiała tak rozumnie, tak rozważnie i tak śmiało, ale nie było tam ani jednej, któraby żywiła w sercu podobnie bezbożny wstręt do tego świata, do jego urządzeń i do samego życia. Jedynym krajem, gdzie myśl jej mogła na chwilę wytchnąć, były wspomnienia czasów dzieciństwa, ale tam zakazała sobie chodzić. Czuła przecie, że główną przyczyną upadku męża jest ona, i to dlatego jedynie, że jest Rosyanką.

Gdy się stała Polką i wydarła ze siebie wszystko, co rosyjskie, aż do reminiscencyj i upodobań, przychodził pop i zabierał dzieci, ażeby je uczynić Moskalami. Miłość dla męża, nie wiedzieć jakim sposobem, stawała się źródłem zła; dzieci, urodzone z tej miłości, przychodziły na świat ze stygmatem przekleństwa. Byli to wrogowie ich ojca, wrogowie jej samej, wrogowie samych siebie. Pragnąc zniweczyć i zmazać ten straszliwy grzech pierworodny, dokładała wszelkich starań, żeby uczynić z nich Polaków, sączyła w ich dusze nienawiść do tego wszystkiego, co w tajemnicy kochała przecie, a mimo wszelkie trudy czytała codziennie w oczach męża wyraz wiecznego i głuchego żalu...

Nadszedł czas, że życie stało się dla niej katuszą nie do zniesienia. Zaląg się w sercu skryty jad, tęsknota za czemś, a Bóg wie za czem, tęsknota, jak pies nienasycony, wiecznie gryząca. Nie było takiej kryjówki, takiego zaułka i schowania w duszy, gdzieby się przed nią skryć było można. Jak mała i słaba mucha, która lekkomyślnie siadła na żelaznych szynach i pod kołami lecącego pociągu straciła skrzydła i nogi, wlokła swe życie, ze zmiażdżonem sercem, ciągle pełzając wzdłuż tej samej drogi.

Aż do śmierci.... Rozchorowała się na zapalenie płuc i prędko zgasła, przeżywszy ledwie lat trzydzieści parę. Panna Anusia, najstarsza córka, była wówczas kozą czternastoletnią. W ciągu ostatnich lat życia matki była ona jedyną jej powiernicą, ucieczką i wspomożeniem Nic też dziwnego, że wzięła po niej cały spadek duchowy. Już w klasie trzeciej panna Anna wiedziała, jakich to pociech dostarcza przymusowa religia i co znaczy miłować ucisk, czcić niedolę, które on sprawił. Wiedziała, że nigdy nie wyjdzie za mąż, bo czyby poszła za Rosyanina, czy za Polaka — zawsze ją czekał los matki. Sama, nie żywiąc żadnych wspomnień rosyjskich, chowana wśród ciągłych gwałtów sumienia, między nienawiścią i umiłowaniami na śmierć i życie, w samym ośrodku tej tragedyi rodzinnej, już we wczesnem dzieciństwie stała się służebnicą narodowej nędzy. Do pierwszych, do przedwczesnych uczuć jej przywarła zemsta za matkę i nadała wszystkim strzałom pragnień i marzeń groty i ostrza ze stali. Myśli dzieweczki wyrosły na zatraconym, nieziemskim gruncie, jakby drzewka, trawy i kwiaty na niedostępnej skale. Stamtąd, z tej wyniosłości dziecięcemi oczyma patrzała na świat samotna i do nikogo nie podobna na ziemi. Koleżanki przezwały ją „Birutą“, gdyż nigdy nie śmiała się oczyma do chłopców, przysięgła na zawsze zostać dziewicą i czemu innemu, jak mówiła, poświęcić życie. W gimnazyum musiała chodzić do cerkwi i nosić miano Rosyanki. Ponieważ usiłowała nie spełniać przepisów rytuału, a bunt czyniła ciągle, jawnie i cicho, więc stosowano do niej rozmaite kary, grożono wydaleniem ze szkoły i odwoływano się do współdziałania rodzicielskiego. Pod grozą dr. Stogowski, którego interesy szły wiecznie kiepsko, a od śmierci żony całkiem źle, sam, wbrew chęci i woli, ze łzami namawiał córkę do posłuszeństwa. Wszystko to przesycało młodą jej duszę grozą i wstrętem. Z biegiem lat ustaliły się rzeczywiste jej zasady, jako składowe a czynne części weszły w charakter, stały się usposobieniem i nałogiem. Panna Anna dużo czytała i pod ławą szkolną niejako zdobyła wykształcenie daleko szersze, niż sądzono. Była nieufna, zamknięta w sobie, milcząca i nieprzystępna.

Taraz po śmierci matki wzięła w swe ręce zarząd domu i opiekę nad młodszem rodzeństwem. Trzech braci kształciła w gimnazyum męskiem, dwie młodsze siostrzyce w żeńskiem. Czuwała nietylko nad ich pokarmem i nauką, ale także robiła tosamo co matka, to jest uczyła ich nienawiści do ducha moskwicyzmu. Jednakże między podszeptem jej i matki była różnica. Tamta czyniła swoje, jak szlachetny człowiek, który mocując się ze słabością sił, pełni obowiązek; ta sprawowała go inaczej, a w taki sposób, jakby „nóż ostrzyła tajemnie“....

(C. d. n.).

rumuński — hr. Badeni ma intencye lepsze aniżeli jego poprzednicy i może też pod presyą stosunków obecnych żądaniom Rumunów uczyni zadość.

Główny organ Rumunów bukowińskich, *Patria*, tak te żądania formułuje: Rząd hr. Badeniego, jeżeli chce liczyć na poparcie naszych posłów, musi położyć koniec stosunkom administracyjnym w kraju, wydalić tych urzędników, którzy języka rumuńskiego nie znają, dalej przeprowadzić reformy kościelne i zabrane majątki kościelne nam zwrócić, jako też pozostawić zupełną swobodę w rozwoju rumuńskiego szkolnictwa ludowego.

Dziennik wzmiankowany donosi pod datą 15 b. m.:

„Wczoraj, o godzinie 4 po południu, w sali sejmowej w Czerniowcach zgromadzili się członkowie narodowego komitetu rumuńskiego, celem określenia sytuacyi politycznej. Przewodniczył br. Wiktor Styrcea. W posiedzeniu wzięli udział: br. Wiktor Styrcea, Jan Lupul, dr. Jan Zurkan, br. Eugeniusz Styrcea, br. Mikołaj Mustatza, br. Eudoksy Hormuzaki, dr Jan Wolczyński, Modest Grigorcea, dr. Jerzy Popovici, Dymitr Socolean, dr. Mikołaj Blându, Ilarion Onciul, Warteres Frunkul, Konstanty Popovici, Jan Dihon, Jerzy Sandru i Zacharyasz Voronca. Po wysłuchaniu sprawozdania posła dr. Popovici, który w zastępstwie prezesa klubu rumuńskiego w Radzie państwa, p. Jana Lupula, uczestniczył w obradach komisyi i sub komitetu parlamentarnego stronnictw prawicy, zgromadzeni powzięli jednogłośnie uchwałę następującą:

„Zgodnie ze stanowiskiem i postępowaniem posłów klubu rumuńskiego w Radzie państwa, kierownictwo obozu narodowego aprobuje solidarność, jaka nastąpiła pomiędzy posłami rumuńskimi a większością parlamentarną Rady państwa, oświadcza zgodność swą z tem, iż klub rumuński w Radzie państwa popiera rząd w tym celu, ażeby urzeczywistniły się zasady, wypowiedziane w projekcie adresowym większości parlamentarnej, a wreszcie wyraża oczekiwanie, że rząd w zupełności uczyni zadość uprawnionym potrzebom kraju i ludności rumuńskiej. Szczególny zaś nacisk kładziemy na okoliczność, izby administracya kraju odpowiadała zasadom, wyrażonym przez większość Rady państwa na polu narodowem i autonomicznem i izby w tym duchu i znaczeniu została przeprowadzoną".

Jak widzimy, Rumuni bukowińscy nie zasypiają gruszek w popiele i upominają się o swoje prawa. A czy też Koło polskie przypomni sobie, że na Bukowinie żyją także Polacy, niemal wyzuci z praw narodowych, pozbawieni opieki, rzuceni na pastwę innych narodowości, kraj zamieszkujących? Nie tylko o kraju własnym, lecz o Śląsku i Bukowinie pamiętać powinni menerzy Koła polskiego, zanim z rządem dobiją targu. Byłby czas przystąpić do spełnienia narodowych naszych zadań i nie wysługiwać się rządowi w imię „wyższej" rzekomo polityki, która nam żadnej nie przynosi korzyści.

Przegląd polityczny.

Kraków, 17 września.

Wczoraj odbył subkomitet prawicy parlamentarnej posiedzenie w Wiedniu, w gmachu Rady państwa. Obecni byli posłowie: Jaworski, hr. Palffy, dr. Ebenhoch (w zastępstwie br. Dipauli), dr. Stransky (w zastępstwie Herolda), Barwiński (za Sustersicza), Popovici i br. Dzieduszycki. Na posiedzenie wysłało zaproszenia prezydyum Izby posłów, przybył więc także prezydent dr. Kathrein. O godzinie pół do jedenastej zjawił się także prezydent gabinetu hr. Badeni. Komunikat, wydany o tem posiedzeniu, stwierdza, że trzygodzinne obrady nad wszystkiemi merytorycznemi punktami doprowadziły do jednomyślnego porozumienia. Subkomitet zbierze się dnia 21 b. m. przed południem tylko w celu opracowania referatu dla mającej się w tymże dniu zebrać pełnej komisyi parlamentarnej prawicy.

Pomimo „ścisłej tajemnicy", jaką otoczono treść obrad subkomitetu, zapewnia *Neue Fr. Presse*, że tyczyły się one składu przyszłego prezydyum Izby i środków, celem zwalczenia obstrukcyi. Co do pierwszego punktu, to postawiono kandydaturę dra Ebenhocha, gdyż dr. Kathrein stanowczo usuwa się od przyjęcia tej godności, a to ze względu na stan swojego zdrowia. Co do wojowania z obstrukcyą, zostawia hr. Badeni większości wybór środków. Pod tym względem jednak nie przyszło jeszcze do porozumienia.

Równocześnie toczyły się podobno rokowania między hr. Badenim a posłami włoskimi, których rząd pragnie użyć w walce z opozycyą niemiecką.

Pierwsze posiedzenie Izby panów odbędzie się dnia 23 b. m. z następującym porządkiem dziennym: Przedstawienie prezydyum przez prezydenta ministrów, przemowa prezydenta, otwarcie posiedzenia, wybór sekretarzów Izby, odczytanie nadeszłych pism, wspomnienie, poświęcone zmarłym członkom Izby i eventualnie wybór weryfikatorów.

Warszawski Dniewnik gniewa się na księcia Uchtomskiego za postawę, jaką zajął w kwestyi polskiej i krytykuje jego artykuł, zamieszczony w *Pet. Wiedom.* pod tytułem: „Spór nierówny". Organ rządu warszawskiego upatruje w tym artykule samo pochlebstwa i komplementy dla Polaków, a zarazem uchybienie godności rosyjskiej. Szczególnie niezadowolony jest *Dniewnik* z twierdzenia ks. Uchtomskiego, iż Polacy potrzebni są Rosyi niezbędnie w granicach Polski, ale i dla spełnienia zadań państwa rosyjskiego na dalekim Wschodzie. Ciekawa rzecz, że autor artykułu *Dniewnika*, ukrywający się pod pseudonimem „Russkij", nie zbija twierdzeń ks. Uchtomskiego, uważa tylko za niepotrzebne i szkodliwe mówić komplementy Polakom, „którzy i bez tego skłonni są do samochwalstwa".

Głos madziarski o sytuacyi w Austryi.

Członek frakcyi Ugrona, publicysta i poseł Mikołaj Bartha umieszcza w peszteńskim *Magyar-Orszagu* następujące uwagi o stosunku Węgier do Austryi:

„Od całego szeregu lat czekam na to, aby ktoś objaśnił nas, jaki pożytek my, jako Madziarzy, mamy, że uzbrojeni po uszy, bronimy paragrafów traktatu frankfurckiego? Ale z dowodami nikt dotąd nie wystąpił, tylko to widzę, że Francuzów wyzywamy, Rosyan się boimy, a trzymamy się Niemiec. Naszym obowiązkiem byłoby, tak w kwestyach zewnętrznej polityki austryackiej, jak i wewnętrznej, trzymać się na uboczu. Niechęć Czechów przeciw Niemcom zupełnie pojmujemy, nie możemy tylko pojąć strasznego oburzenia Niemców. — Czesi swą wytrwałością doprowadzili tak daleko, iż rząd wydał rozporządzenie, aby w kraju czeskim język czeski postawiono na równi z językiem niemieckim. W tem trudno dopatrzeć się jakiegoś upokorzenia Niemców, ponieważ Czechy są historyczną własnością Czechów, w nich dotąd dwie trzecie mieszkańców i dwie trzecie ziemi znajdują się w rękach czeskich. Nie ma ani mowy o tem, aby język niemiecki był wyłączany, pomijany lub ograniczany, chodzi tylko o to, aby Czesi w rodzinnym swym kraju, któremu oni dali piętno dziejowe, którego przeszłość do nich należy, aby naród czeski na swej ziemi, z którą go łączą wspomnienia przejść strasznych, mógł używać w sądach i urzędach języka czeskiego. Niemiec przybłęda, protegowany przez Wiedeń, który z gościa przemienił się na tyrana, nie chce ścierpieć równouprawnienia języka czeskiego! — Niemcy krzyczą i skarżą się na to, że usunięciem ich przewagi wyrządzono im krzywdę. — Wszyscy Niemcy w krajach austryackich podnieśli bunt i rozpoczęli przeciw rządowi obstrukcyę, aby pomścić swych „uciemiężonych braci" i zniszczyć rozporządzenia językowe. Ów bunt niemiecki miał ze swej strony to następstwo, że się wszyscy Słowianie połączyli i wybuchła walka na śmierć i życie pomiędzy Niemcami a Słowianami. Jak długo walka ta potrwa, kiedy się skończy i jakich nabędzie rozmiarów? Tego nikt przewidzieć nie może. Ogień długo tłumiono pod popiołem, ale był tam zawsze. Szkołami gimnazyalnemi, ustępstwami drobnemi i praktykami rządowemi stłumić się nie da. — Wielka ta walka wykazuje równe siły. Dlatego będzie długą, i zamięszanie nie tak prędko się skończy"...

Jak wiadomo, stronnictwo Ugrona dąży do przeprowadzenia personalnej unii Węgier z Austryą i stoi w jawnej sprzeczności z centralistycznemi poglądami liberalnej większości, rządzącej obecnie w Zalitawii, a sympatyzującej z centralistami niemieckimi w Austryi.

Z Paryża.

Parlament francuski, według doniesienia dzienników paryskich, ma być zwołany na dzień 19 października na sesyę nadzwyczajną.

Zapowiedziane zmiany w osobistym składzie prefektur zostały dokonane w szczuplejszych rozmiarach, niż się spodziewano. Zadekretowano tylko 128 zmian, z tych 20 dotyczy prefektów. 61 podprefektów, reszta radców prefektury, a przytem zdaje się, że tylko jeden prefekt popadł w zupełną niełaskę; inni otrzymali odpowiednie stanowiska. Jak się zdaje, ministerstwo Méline'a chciało tylko przestrzedz prefektów, zajmujących swe stanowiska z czasu rządów radykalnego gabinetu Bourgeois, aby zastosowali się do nowych warunków sytuacyi i energiczniej popierali zadania umiarkowanego ministerstwa.

Rokowania pokojowe.

Z Konstantynopola donoszą, że w dniu 15 b. m. w. wezyr i minister spraw zagranicznych mieli godzinną naradę z sułtanem, który oświadczył gotowość zgodzenia się na warunki pokojowe w tej formie, jak je ustanowiła Anglia w porozumieniu z Niemcami. W tym duchu oświadczyła się także rada ministrów, każdy chwili tedy spodziewać się wreszcie można podpisania preliminaryów pokojowych. Do *Polit. Corr.* donoszą w tej samej sprawie z Paryża, że Porta okazała się ostatniemi czasy z tego powodu skłonniejszą do przyspieszenia rokowań pokojowych, ponieważ utrzymanie armii w Tessalii kosztuje dziennie 10.000 funtów szterlingów.

Sprawy miejskie.

(Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 16 września).

Pierwsze po feryach posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się wczoraj o godzinie 6-tej po południu. Przewodniczył prezydent p. Józef Friedlein. Wielu jeszcze członków Rady nie powróciło z urlopu.

Najważniejszym momentem posiedzenia było przemówienie prezydenta p. Friedleina, jako ostatni hołd, złożony pamięci Adama Asnyka. Przemówienie to na innem miejscu zamieszczamy.

Po odczytaniu nadesłanych do Rady kilku pism, r. m. ks. dr. Bukowski przedłożył następujący wniosek nagły, podpisany przez 21 obecnych na posiedzeniu członków Rady: „Ponieważ, wbrew oczekiwaniu tak publiczności, jak i wszystkich w mieście wychodzących dzienników, wychodek na placu Bernardyńskim, między kościołem OO. Bernardynów a Wawelem, w pobliżu statuy Matki Boskiej, w miejscu, gdzie się rozwijają procesye kościelne i inne obchody narodowe (że wspomnę tylko pogrzeb Mickiewicza) postawiony został, który szpeci cały plac i jest w wysokim stopniu na tem miejscu nieprzyzwoitym, przeto podpisani czynią naglący wniosek, aby Rada miejska uchwaliła natychmiastowe usunięcie tego budynku i przeniesienie go na inne, właściwsze miejsce".

W dysknsyi nad tym przedmiotem zabierali głos pp.: ks. Bukowski, prezydent, p. Nowacki, dr. Kohn, ks. Spis i p. Roman Chmurski. Z przemówień członków sekcyi ekonomicznej okazało się, iż tylko niezbędna potrzeba wpłynęła na uchwałę sekcyi, aby omawiany budynek stawiać w zakwestyonowanem miejscu; skoro wszakże Rada inaczej zadecyduje, sekcya podda się chętnie jej postanowieniom.

Przedłożony wniosek w przytoczonem brzmieniu Rada uchwaliła.

Z porządku dziennego uchwaliła Rada wnioski następujące: 1) Sprzedać p. Piotrowi Kucharczykowi grunt na Maślakówce w obszarze około 95 sążni po 33 złr. za sążeń.

2) Zatwierdzić plan rozszerzenia ulicy Krakowskiej od Miodowej do Miedziuch i w tym celu nabyć z realności Geborsamów 8 i pół sążnia gruntu w zamian za parcelę miejską na Harajewiczówce mierzącą 210 sążni. Nabywcy owej parceli Geborsamowie dopłacą miastu 3.000 złr.

3) Na utrzymanie zakładu szczepienia ochronnego przeciw wściekliźnie udzieliła Rada subwencyę prof. drowi Bujwidowi w kwonie 20 złr.

W wyborze dokonanym kartkami, na członków Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności powołani zostali pp.: Beringer Wandalin, ks. dr. Bukowski Julian, dr. Domański Stanisław, Chęciński Tomasz, Epstein Juliusz, Federowicz Jan, dr. Jordan Henryk, Kieszkowski Henryk, Kwiatkowski Jan, hr. Andrzej Potocki, dr. Rothwein Leon, dr. Ulanowski Bolesław, Rudolphi Karol, Szpakowski Witalis.

Po ogłoszeniu wyniku wyboru zarządził przewodniczący posiedzenie poufne przy drzwiach zamkniętych.

KRONIKA.

Kraków, 17 września.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Nowej Reformy* skonfiskowała c. k. Prokuratorya za ustępy, za mieszczone w artykule p. t. „Socyalizm i reakcya"

Późna pora uniemożebniła nam wydanie natychmiast powtórnego nakładu; z opuszczeniem inkryminowanego artykułu wydajemy więc dziś w osobnym dodatku powtórzenie tego numeru.

Hołd pamięci Adama Asnyka. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, przed przystąpieniem do porządku dziennego prezydent p. Friedlein wypowiedział następujące wspomnienie żałobne:

„Ciszę, cechującą porę letnią w mieście naszem, przerwała wiadomość o smutnym wypadku i żałosnem echem rozległa się po wszystkich zakątkach Ojczyzny naszej. Wypadkiem tym — to śmierć Adama Asnyka, który w sile wieku, po długich cierpieniach, w dniu 2 go sierpnia ostatnie oddał tchnienie.

Aczkolwiek od dłuższego już czasu obawiano się ażali wycieńczony organizm potrafi znieść przeciągłe cierpienie, to jednak nie tracono nadziei, że uda się może uratować życie poety. Niestety! nadzieja zawiodła, Asnyk zgasł, pogrążając w żalu społeczeństwo nasze.

Zmarły, zniewolony smutnemi zdarzeniami do opuszczenia rodzinnej dzielnicy, przeniósł się w r. 1867 do Galicyi i osiadł w roku 1870 w naszem mieście.

Przymioty serca, wszechstronne wykształcenie i nieskazitelny charakter sprawiły, że w roku 1884 był wybrany radcą miejskim, a w r. 1889 posłem do Sejmu. Ostatnią tę godność piastował do roku 1895, pierwszą pełnił do zgonu.

Jako radca miejski pełnił obowiązki swe z gorliwością i pilnością, chociaż nieraz z nadwerężeniem wątłego zdrowia uczynić to mu wypadło.

Rzadko kiedy zabierał głos na posiedzeniach, będąc bowiem usposobienia łagodnego i zgodnego, a przytem uprzejmym i skromnym, nie upierał się przy drobnych różnicach w zdaniu, — byle dobra w zasadzie uchwała powziętą była.

Pracował stale w sekcyi szkolnej, bo pragnął szerzyć oświatę i ułatwiać młodym pokoleniom możność kształcenia się; tą też myślą wiedziony, brał żywy udział w pracach Towarzystwa „Szkoły ludowej", którego był prezesem.

Wybrany przez Radę do komisyi teatralnej, był nader użytecznym jej członkiem, wysokie bowiem wykształcenie, wytworny smak i subtelne odczucie piękna, obok gruntownej znajomości literatury i sztuki dramatycznej, czyniły go nieocenionym współpracownikiem.

Ułożyliśmy go do snu wiecznego obok tych, którzy hojnie pracą swą skarbnicę piśmiennictwa ojczystego wzbogacili, bo i on niemało do niej dorzucił klejnotów.

Powstając z miejsc, oddaliście panowie cześć pamięci zacnego, pełnego miłości ojczyzny obywatela, który to objaw w protokóle dzisiejszego posiedzenia upamiętnionym zostanie."

Podczas słów prezydenta, których członkowie Rady słuchali stojąc, na twarzach wielu przyjaciół śp. Asnyka widocznem było wzruszenie, a po ukończeniu mowy szmer uznania dla mowcy i ciche wyrazy „brawo", „bardzo pięknie" słychać było na sali.

Bezpośrednio potem sekretarz prezydyum, p. Grele, odczytał pismo dziękczynne syna poety, p. Włodzimierza Asnyka, do prezydenta miasta, którem prosi o wyrażenie słów najgorętszej jego wdzięczności tak członkom komitetu pogrzebowego, jak i całej Rady, za pamiętne zajęcie się wspaniałą uroczystością pogrzebu.

Z „Sokoła". Wyjazd do Bochni na obchód setnej rocznicy legionów w niedzielę dnia 19 września b. r. o godzinie 6·30 zrana. Zbór na dworcu kolei. Czołem! *Świderski*, dyrektor.

Uczestnicy wycieczki do Bochni mają się stawić w sobotę dnia 18 b. m. o godzinie 7 wieczorem w gmachu „Sokoła" w celu odbycia ćwiczeń musztry. *Ruciński.*

Rada miejska na odbytem wczoraj poufnem posiedzeniu przyznała byłemu radcy magistratu, p. Ludwikowi Turnauowi, emeryturę w kwocie 1.500 złr. rocznie, płatną począwszy od 4 stycznia 1895 r.

Z uniwersytetu. Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego w roku szkolnym 1897/8 jest następujący: Rektor Magnificus, zarazem przewodniczący Senatu akademickiego: Władysław Knapiński, dr. teologii. Prorektor: Szczęsny Kreutz dr. filozofii. Dziekani: Władysław Chotkowski, dr. teologii, dziekan wydziału teologicznego; Franciszek Kasparek, dr. praw, dziekan wydziału prawniczego; Kazimierz Kostanecki, dr. wszech nauk lekarskich, dziekan wydziału lekarskiego; Franciszek Karliński, dr. filozofii, dziekan wydziału filozoficznego. Prodziekani: Tadeusz Gromnicki, dr. teologii i filozofii, prodziekan wydziału teologicznego; Fryderyk Zoll, dr. praw, prodziekan wydziału prawniczego; Józef Łazarski, dr. medycyny, prodziekan wydziału lekarskiego; Antoni Wierzejski, dr. filozofii prodziekan wydziału filozoficznego. Delegaci wydziałów: Stanisław Spis, dr. teologii, delegat wydziału teologicznego; Bolesław Uanowski, dr. praw, delegat wydziału prawniczego; Waleryan Jaworski, dr. wszech nauk lekarskich, delegat wydziału lekarskiego; Wincenty Zakrzewski, dr. filozofii, delegat wydziału filozoficznego. Sekretarz: Leon Cyfrowicz, dr. praw.

Świeżo wyszły z druku: Skład osobisty uniwersytetu, oraz Spis wykładów w półroczu zimowem.

Z teatru miejskiego piszą nam: Literacka spółka Fr. Schönthana i G. Kadelburga pozwala nam się spodziewać w jutrzejszej premierze, zatytułowanej: „Na cel dobroczynny" wiele dowcipu i humoru. Pomysłowi komedyopisarze są zarazem i wybornymi obserwatorami, a zręczna robota sceniczna daje gwarancyę przepędzenia w teatrze niejednej przyjemnej chwili.

Zerwane przedstawienie. Publiczność, która przybyła wczoraj do parku krakowskiego na pożegnalne przedstawienie trupy letniego teatru, spotkał przykry zawód. Teatr był ciemny, przedstawienia zaniechano. Chórzyści, na dochód których miało się odbyć to ostatnie przedstawienie, snuli się po ogrodzie, narzekając głośno, że nagle z powodu nieobecności niektórych solistów przedstawienie odbyć się nie mogło.

Sprawozdanie tygodniowe o ruchu ludności. W czasie od 5 do 11 września zawarto w Krakowie 28 małżeństw, z tych chrześcijańskich 22, żydowskich 6. Ogół urodzin wyniósł 78, z tego osobników płci męskiej 31, żeńskiej 47. Skonów było 36; mężczyzn umarło 16, kobiet 20.

P. Teodorowi Baranowskiemu, byłemu prezesowi Izby przemysłowo handlowej w Krakowie, we wtorek 21 b. m. delegat namiestnictwa p. Laskowski doręczy nadany przez cesarza krzyż kawalerski orderu korony żelaznej. P. Baranowski ze względu na wiek sędziwy (91 lat) nie opuszcza mieszkania, lecz stan jego zdrowia jest całkiem pomyślny. Z tej przyczyny uroczystość doręczenia orderu odbędzie się w domu p. Baranowskiego. Do udziału zaprosiło prezydyum Izby handlowo przemysłowej wszystkich członków Izby.

Dla kościoła w Bolechowicach pod Zabierzowem piękny obraz Matki Boskiej z suknią, wykonany z miedzi złoconej w ogniu odrestaurowała świeżo znana pracownia p. Jana Gregorczyka w Krakowie. Prace, które zarządzający kościołami oddawali dawniej zagranicznym pracowniom, jak się pokazuje, doskonale wykonane być mogą w Krakowie, z korzyścią tak dla zamawiających jak i wykonawców.

Ślub. W dniu 2 października b. r. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w katedrze na Wawelu ślub p. Izabelli Mięsowiczówny, córki ś. p. Józefa Mięsowicza, starosty, i p. Aurelii 1 o v. Mięsowiczowej, 2 o v. Ferdynandowej Weigiowej, z p. drem Michałem Rokossowskim, lekarzem okręgowym w Sądowej Wiszni.

Miłośnikom kwiatów zwracamy uwagę na rzadko pojawiający się kwiat „muzy". Kwiat ten widzieć można w tutejszym ogrodzie botanicznym. Muzy, dobrze znane mieszkańcom naszego miasta z plant, kwitną tylko raz, poczem obumierają. Na olbrzymiej łodydze wychyla się z pomiędzy liści aglomerat liściaków, pomiędzy którmi znajdują się pojedyncze kwiatki. Nie piękne to, lecz oryginalne zjawisko, i jak już zaznaczyliśmy, dosyć rzadkie.

O teatrze krakowskim, a raczej o jego przyszłym repertoarze, znajdujemy w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* szczegóły, któremi dzielimy się z czytelnikami, tem chętniej, iż żadne z pism krakowskich tajemnicy otaczającej w tym względzie entrepryzę teatru naszego, dotychczas, pomimo rozpoczęcia sezonu nie wyjaśniło. Wątpimy, aby publiczność krakowska, zajmująca się sceną chętnie, chciała szukać informacyj o niej wyłącznie w urzędowym dzienniku; skoro wszakże zarząd teatru krakowskiego ten tylko organ uważa za stosowne informować, dla czytelników naszych czerpiemy z „Lembergerki" nowinki teatralne, tak jak inne ściśle urzędowe wiadomości.

„P. dyrektor Pawlikowski, pisze *Gazeta Lwowska*, w rozmowie uchylił rąbek zasłony, zakrywającej przyszłość najbliższą teatru krakowskiego. W październiku rozpocznie się cały szereg zajmujących premier; mianowicie ciesząca się wielkiem powodzeniem w Warszawie „Małka Szwarcenkopf" pani Zapolskiej, która napisała także drugą sztukę, osnutą na tle stosunków górniczych w Wieliczce, następnie oczekiwana niecierpliwie komedya Bałuckiego p. t.: „Szwaczki", sztuczki hr. Ronikiera, krotochwila Ruszkowskiego i nowa komedya Kazimierza Zalewskiego itd. Oprócz sztuk oryginalnych, które tworzyć będą podstawę repertoaru, wystawione zostaną nowości zagraniczne francuskie, niemieckie i włoskie, mianowicie: „La loi de l'homme", Pawła Hervieu, „La douloureuse" Donnayea i „Rodzina" przez Germain, „L'âge difficile" Lemaître'a, oraz sztuka Bracci, autora „Niewiernej". P. Pawlikowski myśli także o wznowieniu sztuk klasycznych, między innemi „Ruy-Blasa" Wiktora Hugo z p. Śliwickim w roli tytułowej, oraz „Szkoły obmowy", arcydzieła Sheridana, którego „Rywale" cieszą się taką stałą w Krakowie popularnością (??!); naturalnie, że Szekspir otrzyma w repertoarze należne mu miejsce. P. Sarnecki zamierza przerobić na scenę „Połanieckich" Sienkiewicza".

Stypendya. W celu nadania czterech stypendyów z galicyjskiego funduszu krajowego, począwszy od pierwszego półrocza 1897/8, a mianowicie: dwóch stypendyów o rocznych 300 złr., jednego stypendyum o rocznych 350 złr., jednego zaś w kwocie 400 złr. rocznie, ogłasza się konkurs. Stypendya te przeznaczone są wyłącznie dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej lub ruskiej, uczęszczających do średnich lub wyższych szkół handlowych.

Nadane stypendyum będzie pobierane przez jeden rok, może być jednak w miarę rozporządzalnych funduszów, oraz pod warunkami wytrwałej pilności stypendysty, jego wzorowych obyczajów i celujących postępów w nauce — pozostawione aż do prawidłowego ukończenia studyów handlowych, a następnie ewentualnie jeszcze przez rok jeden celem odbywania praktyki handlowej w jakim większym domu handlowym za granicami kraju.

Prawo rozdawania tych stypendyów przysługuje Wydziałowi krajowemu królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem.

Kandydaci, ubiegający się o te stypendya, winni najdalej do dnia [illegible]0 października 1897 wnieść podania za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego.

Z Cieszyna. Do pierwszej klasy gimnazyum polskiego w Cieszynie zapisało się 80 uczniów, co z wielkim bólem zapisuje *Silesia*, natomiast cieszy się niezmiernie, że cesarz Wilhelm, wracając z Węgier, „być może", zatrzyma się chwilkę na stacyi kolejowej cieszyńskiej.

O stanie zdrowia Kornela Ujejskiego *Słowo Polskie* otrzymało następującą depeszę:

Chołojów, 16 września w południe. Stan Kornela Ujejskiego rzeczywiście jest już bez wszelkiej nadziei, chory jednak nie cierpi obecnie, jak stwierdza dr. Prebendowski z Radziechowa, czuwający u łoża. Sędziwy poeta chwilowo odzyskuje przytomność i rozpoznaje z wielką trudnością zgromadzonych w jego sypialni członków rodziny.

Dr. Maryan Linde zamianowany został sekretarzem Towarzystwa akcyjnego fabryki maszyn i wagonów w Sanoku. Dr. Linde znany jest w szerszych kołach z działalności swej w dyrekcyi ostatniej wystawy krajowej, po której ukończeniu, dla uzupełnienia studyów ekonomicznych, przebywał w Belgii i Paryżu.

Oszuści kolejowi. Ze Stanisławowa donoszą nam: W rozprawie, toczącej się przeciwko oskarżonym Engländerowi, Grünbergowi i Kornblauowi o zbrodnię oszustwa i kradzieży przez oszukańczą grę w trzy karty podczas jazdy koleją, nastąpił zwrot zaraz na początku rozprawy. Wyłączono mianowicie z oskarżenia sprawę oskarż. Kornblaua, jako dotyczącą zbrodni oszustwa poniżej 300 złr., skutkiem czego ta będzie sądzoną przez trybunał zwykły, rozprawę zaś przeciwko oskarżonym Engländerowi i Grünbergowi odroczono do najbliższej kadencyi, a to z powodu, że Grünberg pragnie dowieść *alibi* co do faktu ogrania i okradzenia Aberdamma. Twierdzi on mianowicie, że w czasie, kiedy wypadek ten miał się wydarzyć, bawił podówczas w Wiedniu, gdzie handlował obrazami. Grünberg powołuje się na świadków w Wiedniu mieszkających, którzy będą słuchani przy rozprawie, w listopadzie r. b. odbyć się mającej.

Śmierć z głodu. Donieśliśmy wczoraj, iż w Przemyślu otruła się Helena Jasieniecka, wdowa po gr.-kat. proboszczu z Osowej matka trojga dzieci. O samobójstwie tem *Echo Przemyskie* donosi następujące bliższe szczegóły: Nieboszczka zostawiła list, w którym przedstawia swoją nędzę w jak najczarniejszych kolorach. Pobierała pensyę roczną 60 złr. — wyraźnie: sześćdziesiąt złr. Cóż miała z tem robić? Czy płacić mieszkanie, czy wyżywić swoją rodzinę, a gdy nadto posyła dwie córki do szkoły, skądże wziąć dla nich na ubranie? Zrobiła tedy dług u Krebsa na 35 złr. (tak pisze w swoim liście), u którego kupiła materyi, nie mając oczywiście widoków, aby mogła z tej pensyi dług spłacić. Chcąc zapewne dzieciom swoim poprawić dolę, gdyż może teraz dla nich, jako sierót, znajdzie się jaki zakład, w którym będą umieszczone — poświęciła siebie. Nieboszczka zatruła się prawdopodobnie morfiną, gdyż męczyła się od godz. 10 rano do 4 po południu. Komentarzy nie potrzeba; fakt sam dowodzi społecznego upośledzenia duchowieństwa w ogóle i domaga się głośno, by nareszcie sprawę pensyj wdów po księżach ruskich sprawiedliwie i po ludzku uregulowano.

Proces powyborczy za gwałty w Uwiślu zakończył się w Tarnopolu. Dwunastu obwinionych chłopów otrzymało kary od dwóch do czterech tygodni więzienia. Ks. Turuła, przeciw któremu nie było dostatecznego świadectwa, iż jest współwinnym zbrodni gwałtu publicznego, został od oskarżenia uwolniony.

Mordercę, który 13 lat temu zamordował, o czem już wspominaliśmy, w Buczaczu 7 osób z rodziny Tannenhausów, wykryto w ten sposób. Do buczackiego pocztmistrza, Antoniego Lewickiego, przyszedł dnia 12 b. m. rano niejaki Wiszniewski z doniesieniem na szwagra swego, Ołeksę Jacuka, który wrzekomo wraz ze swoją żoną uknuli spisek na życie pocztmistrza i wójta z Żyżnomierza. Opowiedziawszy to, Wiszniewski wyciągnął z pod płaszcza silnie okutą pałkę, którą miał być pocztmistrz zamordowany, a dodał przytem, że Jacuk miał zadać śmiertelny cios, żona zaś jego, a dawna służąca pocztmistrza, znająca dobrze zwyczaje domowe, miała znanemi sobie kluczami otwierać zamki w odosobnionej całkiem sypialni pocztmistrza. Wiszniewski prosił pocztmistrza, żeby się miał na ostrożności i doniósł zaraz o wszystkiem sądowi. Pocztmistrz odprawił go do magistratu, dokąd też sprowadzono Jacuka i jego żonę. Tu rozegrała się nader ciekawa scena: Jacukowa zagroziła Wiszniewskiemu, że wyda wszystkie jego dawniejsze zbrodnie, i rzeczywiście natychmiast zeznała, że Wiszniewski brał udział w zamordowaniu Tannenhausów przed 13 laty, że sam zamordował żydówkę, skręciwszy jej kark, a trupa wyniósł do jakiejś piwnicy, skąd dopiero w zimie psy po kawałku trupa wywlekły. I inne jeszcze sprawki Wiszniewskiego wyszły przytem na jaw. Cały dzień trwały indagacye w magistracie wśród kilkutysięcznego zbiegowiska, a prowadził je burmistrz Stern. Energiczny sędzia śledczy p. Wierzchowski wziął tę sprawę w swe ręce.

Zatonięcie statku na Wiśle. Dnia 10 b. m. w odległości 14 tu wiorst od Włocławka zatonął statek parowy, należący do brygady straży pogranicznej. W tych dniach statek ten wysłano do Płocka po bagaż żołnierzy, którzy powracali z ćwiczeń. Na pokład wessło 16 tu żołnierzy. Ładunek był ciężki, skutkiem czego statek zanurzył się głęboko w rzece. W odległości 14 tu wiorst od Włocławka statek uderzył o kamień podwodny i uległ przedziurawieniu dna. Woda wkrótce wdarła się do wnętrza i statek zatonął. Załogę uratowali na łodziach znajdujący się w pobliżu przewoźnicy, lecz utonął maszynista, gdyż woda wdarła się najprzód do odziału maszynowego. Wisła ma w owem miejscu dwa sążnie głębokości.

Liczba wychodźców polskich w Niemczech. Publicysta niemiecki, A. Dia, w wydanej niedawno broszurze o „pochodzie słowiańskim na zachód", wykazuje, że wychodźtwo zarobkowe do Niemiec wzrasta wciąż i stanowi groźne niebezpieczeństwo dla kultury germańskiej. Na podstawie ostatniego spisu ludności oblicza Dia, że obecnie przebywa Polaków: w Westfalii 50.043, Saksonii 75.400, w prowincyach nadreńskich 33.739 i w Berlinie 60.090, czyli razem 219.182. Ale to dopiero część wychodźtwa. Wiadomo, n. p. skądinąd, że na Pomorzu poza granicą powiatów, w których mieszka ludność kaszubska, przebywa około 20.000 Polaków. Liczne osady polskie znajdują się w Hanowerze, w księstwie Anhalt, wreszcie w Hamburgu, gdzie około 5—6000 Polaków stale przebywa. W Berlinie prawdopodobnie mieszka więcej niż

60.000, bo statystyka urzędowa wykazuje 258.270 osób, pochodzących z Prus Zachodnich, Poznańskiego i Śląska. Liczba wychodźców, szukających zarobku w Niemczech, wzrasta istotnie z każdym rokiem, zwłaszcza liczba wychodźców czasowych, idących na roboty letnie. Dziś już jednak wychodźtwo polskie w niektórych prowincyach stanowi poważną siłę polityczną, są bowiem polskie okręgi wyborcze w Westfalii i Saksonii. Dodać trzeba, że polscy protestanci nie wchodzą w rachubę, a jednak samych Mazurów liczyła *Gazeta Ludowa* w Westfalii 20.000, a w Berlinie 10.000.

Kaplicę prawosławną w Darmsztadzie zamierza swym kosztem wybudować car Mikołaj na gruncie podarowanym przez wielkiego księcia hesko-darmsztadzkiego. Rosyjska para carska przybędzie do Darmsztadu dn. 1 października.

Uroczystości jubileuszowe, z okazyi 25-tej rocznicy wstąpienia na tron króla szwedzkiego Oskara II-go, rozpoczynają się w dniu dzisiejszym i trwać będą do 22 b. m. Początek ich stanowić będzie uroczyste nabożeństwo w najstarszym kościele Sztokholmu, zwanym Riddarholmskyrkan, gdzie znajdują się grobowce królów szwedzkich, a zakończy je uroczystość śpiewacka, w czasie której produkować się będzie olbrzymi chór, złożony z przeszło tysiąca osób. Środek wypełnią: wielka parada wojskowa, przedstawienie galowe w teatrze królewskim, festyny ludowe i t. d.

Król Oskar, trzeci panujący z dynastyi Bernadotte, której założycielem był, jak wiadomo, jeden z wodzów Napoleona, panujący później pod imieniem Karola XIV, jest człowiekiem o rzadkich przymiotach umysłu i serca, z wielkim talentem poetyckim, o gruntownem wykształceniu naukowem i zarówno tęgim żołnierzem, jak marynarzem. Osobiście jest nader przystępny i w swoim kraju cieszy się niezmierną popularnością. Szwedzi cenią w nim, oprócz przymiotów znakomitego monarchy konstytucyjnego w najlepszem znaczeniu tego słowa, zapalonego wielbiciela ich przeszłości i doskonałego znawcę ludu szwedzkiego pod względem etnograficznym.

Król jubilat zachował w swym wyglądzie typ południowy, z ciemną cerą twarzy, ciemnemi włosami i oczami, podobnie jak i reszta jego rodziny, co oryginalnie odbija wśród jasnowłosych i niebieskookich jego poddanych.

Norwegia, zazdrosna o swą odrębność od Szwecyi na każdym kroku, obchodzić będzie jubileusz królewski dopiero po zakończeniu uroczystości w Sztokholmie.

Mianowania. Minister zamianował rewidenta Wilhelma Swobodę radcą rachunkowym przy krajowej dyrekcyi skarbu w Czerniowcach.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 18 września: „Na cel dobroczynny", komedya w 4 aktach Fr. Schönthana i G. Kadelburga (nowość).

Z Izby sądowej.

Kraków, 17 września.

Proces o oszustwo.

Wolf Bromberg, liczący lat 27, syn zamożnego kupca z Warszawy, prowadził życie tak lekkomyślne i marnotrawne, że ostatecznie rodzice jego zmuszeni byli z domu go wydalić i wysłali do Ameryki Młody Bromberg jednakże sprzedał kartę okrętową i bujał po rozmaitych miastach Europy, jak w Hamburgu, Altonie, Berlinie i Wiedniu i tam załatwiał „interesa" nie zawsze prawidłowo, aż nareszcie zawitał do Krakowa. Tu zdarzyło się, że podobnie, jak wielu innym tego rodzaju komiwojażerom, władze bezpieczeństwa położyły kres jego handlowym operacyom, a Wolf zasiadł dziś na ławie oskarżonych, aby trybunałowi i sędziom przysięgłym bliżej objaśnić swoje spekulacye.

Trybunałowi przewodniczy radca sądu krajowego p. Stebelski, jako wotanci zasiadają radcy pp. Pogorzelski i Werner, oskarżonego broni z urzędu p. dr. Styczeń. Prokuratorya państwa, którą reprezentuje p. dr Schneider, zarzuca Brombergowi zbrodnię oszustwa z §§. 197 i 200 u. k., oraz przekroczenie z §. 320 u. k., akt oskarżenia zaś czyny popełnione przez oskarżonego w Wiedniu i Krakowie tak przedstawia:

W dniu 16 grudnia 1896 r. zapoznał się Bromberg z Jakóbem Maiznerem w Wiedniu i na podstawie znajomości Maiznera z ojcem swoim, oraz prezentując mu przekazy na kwotę kilku tysięcy złr., które miał za kilka dni otrzymać, a wreszcie wręczywszy mu weksel, wyłudził od niego podstępem 150 złr. i złoty zegarek z łańcuszkiem, wartości 100 złr., celem zastawienia na kilka dni. Okazało się, że przekazy i weksel nie miały żadnej wartości, a Maizner poniósł szkodę około 250 złr. W kilka dni później ubrał Wolf Bromberg drugiego znajomego swego ojca, niejakiego Fryderyka Balbana, na kwotę 150 złr. Gdy ten jednak zmiarkował, co się święci, i nacisnął go w towarzystwie agenta policyjnego, Bromberg zwrócił mu 105 złr., przyrzekając oddać resztę w ciągu dwóch godzin, następnie za kilka dni, poczem zniknął. Nie czując się nad Dunajem bezpiecznym przyjechał Bromberg do Krakowa w dniu 30 grudnia 1896 i mieszkał kolejno w hotelu polskim, londyńskim i Metropole, w pierwszym i ostatnim pod przybranemi nazwiskami Samuela Eisenberga i Abrahama Sternlichta, kupców ze Lwowa.

Pod pozorem zakupna czapki futrzanej zapoznał się z właścicielem składu futer, Izraelem Poserem i poszedłszy z nim do Banku galicyjskiego, dał mu upoważnienie do odebrania kwoty 1500 złr., które dlań nadejść miały z Warszawy, *a conto* zaś pożyczył od niego 100 złr. Gdy Posera pouczono następnie, że upoważnienie takie nie ma żadnej wartości, zaczął tenże o zwrot setki energicznie się upominać, nawet przy interwencyi policyi. Bromberg przyciśnięty do muru oddał mu 60 złr., na resztę dał mu weksel na niejakiego Rappaporta z Łodzi. Usiłował także wydobyć pieniądze od Joela Baumingera, a w końcu, z litości, aby go z przykrej sytuacyi wyratować, dał mu Izrael Araten 25 złr., następnie dodał jeszcze guldena. Od kelnera Sankowskiego pożyczył Bromberg 4 złr.

Do rozprawy powołano 14 świadków: Oskarżony broni się twierdzeniem, że pożyczał, gdyż miał nadzieję otrzymania pieniędzy z domu i przeczy jakoby ojciec się go wyparł.

Pierwszy świadek Jakób Maizner, pół po polsku i pół po niemiecku, opisuje stosunki swe z Brombergiem zgodnie z aktem oskarżenia. Bromberga nazywa *„ein Menschenbetrüger"*. Po godz. 11 zarządził p. przewodniczący przerwę w rozprawie, która potrwa dwa dni.

Wadowice, 16 września.

(Sprawozdanie własne „Nowej Reformy".)

(O zbrodnię skrytobójczego morderstwa.)

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie zarządził przewodniczący przesłuchanie właściciela hotelu w Wadowicach, Edwarda Heidricha, jako świadka na twierdzone przez osk. Włodarskiego *alibi*. Świadek Włodarskiego nie zna, ani też Włodarski w jego hotelu w tym czasie nie nocował. Nie mógł nawet osk. Włodarski być u niego od 20 do 24 listopada 1896 r., albowiem jego książka meldunkowa wykazuje, że w tym czasie wszystkie pokoje gościnne były zajęte przez oficerów. Gdy Włodarski przy swoich twierdzeniach obstaje, a nawet wskazuje pokój i łóżko, na którem miał spać, obrońca jego stawia wniosek na odbycie wizyi lokalnej. Wnioskowi temu sprzeciwia się prokurator, a trybunał po krótkiej naradzie odmawia.

Z kolei przystąpiono do przesłuchania rodziny Dłuciaków z Góry. Józefa Dłuciaka, będącego w areszcie śledczym w Pszczynie, przyprowadziło dwóch dozorców sądowych pruskich, ktorzy też przynieśli zarazem ubranie, w którem Kohn został zamordowany, rzeczy znalezione w kantorze, i kawałeczek skóry z głowy z włosami, parę poplamionych krwią gazet, i inne drobniejsze rzeczy, wreszcie czaszkę zamordowanego Kohna, w której znajduje się od tyłu podłużny otwór na wylot od cięcia pochodzący. Osk. Stacho pozuaje szlafrok, w którym został Kohn zamordowany.

Zeznania rodziny Dłuciaków są najważniejsze. Św. Józef Dłuciak, ów „Józek za wodą", to 56-letni biedny chłop. Zeznaje niezaprzysiężony. Włodarskiego zna niedawno. Pierwszy raz był u niego Włodarski z jakimś drugim pod jesień; przyszli pić wodę do niego. Opowiadali mu, że są „towarnikami" (szwarcownikami). Dłuciak więc mówił im, że kupiłby *Zeigu* na *galoty* i *westki*. Włodarski obiecał mu, że przyniesie. Za jakie 3 do 4 tygodni przyszli znowu do niego z *Zeigiem* takim „po 2 czeskie" i Dłuciak kupił od Włodarskiego parę kawałków, poczem ci dwaj wieczorem poszli na „cesarską stronę" (do Austryi). Dwaj ci ludzie byli to Włodarski i Stacho. Wkrótce potem przybyło z Włodarskim do niego dwóch ludzi. Najmniejszego z nich nazywali „Józek", drugi tak trochę „zaruwał" przy mówieniu. Byli to Jarzyna i Stacho. Dłuciakowi opowiadali, że idą do Pszczyny zmieniać pieniądze. Z soboty na niedzielę (z 2 na 22 listopada) nocowali w domu Dłuciaka. Na drugi dzień w niedzielę po południu, próbując rewolweru, zranił Włodarski w udo syna Dłuciaka, Jakóba. Nad wieczorem poszli „precz". Najwięcej z nich „rządził" Włodarski. W poniedziałek (23 listopada) wrócili Włodarski, Jarzyna i Stacho napowrót do Dłuciaka. W domu było już ciemno, weszli więc do chlewa, gdzie spał brat Marcin. Do tego chlewa wszedł Dłuciak, gdy go żona zawołała, i widział tamże, jak ci trzej „pchali coś do kieszeni". Na płachcie na podłodze rozłożonej leżały papiery „takie wielgie, było coś na nich jakby oreł" i trzy świeczniki"; pieniędzy nie widział. Włodarski dawał Stachowi i Jarzynie małe papierowe pieniądze. Stacho i Jarzyna zaczęli się z Włodarskim „dochodzić", że im daje mało, na co Włodarski krzyknął: „bestye ja wam tu zaraz dam więcej", poczem tamci obaj „ucichli". Resztę pozostałą zawinął Włodarski w „tobołek" i zakopał pod ścianą w szopie, mówiąc do Dłuciaka: „Nie mówcie o tem nikomu, ani też nikomu nie wydajcie, bobym was jak psy przez okno powystrzelał i chałupę podpalił". Po zakopane rzeczy miał przyjść w „który" wieczór i zabrać. Jarzyna i Stacho przyszli po te zakopane rzeczy za kilka dni, Dłuciak jednak nie wydał im nic, bo bał się groźby Włodarskiego. Odchodząc mieli Włodarski i Stacho rewolwery, siekier nie widział. Włodarskiego świadek poznaje; Stacha poznaje z mowy. Włodarski na jego zeznania odpowiada: „To wszystko jest nieprawda, ja tego człowieka nie znam; on tai jakiegoś złodzieja pruskiego, a na mnie mówi".

Św. Maryanna Dłuciakowa, żona „Józka za wodą" zeznaje zgodnie z opowiadaniem męża. Stacha poznaje, Włodarskiego również i opowiada mu scenę podziału zrabowanych rzeczy. Włodarski przerywa jej kilkakrotnie opowiadanie mówiąc: „Jak wy kobieto, to śmiecie mówić!" „Kobieto upamiętajcie się, ja was nie znam!"

Dzisiaj na porannej rozprawie zeznała mniej więcej zgodnie z zeznaniami swego brata.

Następnie przesłuchano poszkodowanych przez kradzież Włodarskiego w Cieszynie. Marya Schmidt, Ryszard Frank, Emeryk Hodurek, Paweł Machaczek podają wartość skradzionych im przedmiotów, a św. Józef Drastich poznaje na osk. Włodarskim skradziony wtedy surdut.

Św. Michał Buliński krawiec w Chrzanowie, zeznaje: Ku końcu listopada był u niego Wojciech Włodarski z Szczakowy z jakimś panem, któremu mówił: „kolego" lub „ty". Przynieśli parę ubrań do ścieśnienia i damskie futro bez wierzchu z fałdami z tyłu. (Futro damskie z fałdami z tyłu skradziono u Elsasa) Ów kolega Włodarskiego ze Szczakowy kazał sobie przywieść te rzeczy po przerobieniu do Szczakowy. Oskar. Włodarskiego poznaje, jako owego kolegę Wojciecha Włodarskiego ze Szczakowy. Ponieważ ten sam świadek powołanym został przez oskar. Włodarskiego dla stwierdzenia *alibi* w dniu 22 i 23 listopada r. z. zeznaje, że było to w niedzielę ku końcu listopada, a mianowicie w tydzień po przeprowadzeniu się świadka na inne mieszkanie. Przeprowadzał się zaś świadek w piątek lub w sobotę po 15 listopada, za czem wypada, że Włodarski był u niego w Chrzanowie w niedzielę 29 listopada z. r. Tak więc już drugi świadek nie potwierdził *alibi* Włodarskiego w dniach od 22 do 24 listopada 1896 roku.

Św. Józef Puszczak, żandarm z Szczakowy zeznaje, że 6 stycznia b. r. spotkał go na ulicy, brat oskarżonego Wojciech i opowiadał mu, że był u niego brat, którego żandarmerya poszukuje, i że widział u niego w portmonetce kupony od 4 prc. obligacyj kolei koszycko-bogumińskiej. Opowiadał mu dalej, że w Górze na Śląsku pruskim mają być zakopane papiery wartościowe, i obiecał mu, że poda mu adres brata, gdy sie o nim dowie.

Oskar. Włodarski odpowiada, że kuponów żadnych nie miał nigdy, że pewnie kto inny zostawił takie kupony u jego brata.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru letniego**. Onegdajszem przedstawieniem skończył się sezon operetkowy w parku krakowskim. Reasumując to wszystko, co nam tegoroczny sezon w parku krakowskim przyniósł, zaznaczyć musimy, że nie odznaczał się on wielkiem ożywieniem. Nic w tem dziwnego. Dawano sztuki, po największej części bardzo ograne i w Krakowie dobrze znane, a i tych operetek wystawienie pozostawiało zawsze bardzo wiele do życzenia. Szwankowała prawie zawsze orkiestra, nie dopisywał i chór, niedostatecznie zazwyczaj wyćwiczony, w przedstawieniach brakło tej gładkiej całości i zespolenia się z sobą całego ensemblu, czego od dobrej trupy wymagać mamy prawo.

Z dzieł poważniejszych wystawiono tylko „Sprzedaną narzeczoną" Smetany i naszą „Halkę". Przedstawienia tych dzieł nosiły na sobie jeszcze cechę jakiej takiej doskonałości. Inne przedstawienia całkiem chromały. Z operetek głośniejszych widzieliśmy „Siedmiu Szwabów" Millöckera, „Dziesięć cór na wydaniu" i „Burszów" Suppe'go, a także „Muszkieterów Ludwika XIII", pełną humoru a i poważnych ustępów muzycznych operetkę Verneya. Zapowiedziano cały szereg nowości, mieliśmy usłyszeć dzieła z dziedziny włoskiej opery komicznej jak „Fra Diavola", „Córkę pułku", „Cyrulika sewilskiego" i wiele innych. Przyrzeczeń tych nie spełniono, ale w zamian tego dano nam sztukę Smolarza „Kusiciele ludu". Jak na tych „Kusicielach" wyszedł sam zarząd teatru letniego, doskonale wszystkim wiadomo.

Jako rzecz dodatnią starań dyrekcyi teatralnej podnieść musimy występy gościnne doskonałej śpiewaczki warszawskiej, p. Klementyny Czosnowskiej, co sezon obecny nieco ożywiło. Zaznaczyć także musimy udział w przedstawieniach p. Orzelskiego, doskonałego i przepysznym obdarzonego głosem śpiewaka. On jeden, a z nim i p. Karska podtrzymywali dział operowy, od czasu do czasu pojawiający się na afiszu. Zwrócił także na siebie uwagę p. Stypkowski, młody a doskonały *basso buffo*, jeden z najzdolniejszych uczniów szkoły śpiewu, prowadzonego przez prof. Marso. Niestety, śpiewakowi temu nie powierzano nieraz ról, najbardziej siłom jego odpowiednich, nie wyzyskano jego talentu, i co za tem idzie, partye niektóre „basowe" (np. Kecala w „Sprzedanej narzeczonej") śpiewał „tenor", p. Recki.

Komiczne postacie z powodzeniem grywali pp. Nynkowski i Czystogórski. Pierwszy z nich ma wiele warunków, aby zastąpić w operetce polskiej ś. p. Skalskiego. P. Czystogórski odznaczał się zawsze werwą w grze, a szczególny aplauz zyskały jego występy w „Córach na wydaniu" i „Burszach" Suppe'go.

Pp. Dąbrowscy mówić mogą o powodzeniu, co zdobywali, ona — niewielkim wprawdzie, ale bardzo przyjemnym głosem, on — grą, pełną naturalności i humoru. Panny Fertner głosik okazał się za małym w operetce, nawet na deskach teatru ogródkowego; w wodewilu śpiewaczka ta może być użyteczną na małych scenkach.

O innych siłach tego teatru niewiele dodatniego napisać można. Dobre ich chęci nie wystarczały, skoro im najważniejszych na scenę brakło warunków.

W przyszłym sezonie spodziewamy się znaleść większy ład i lepszy program tych przedstawień operetkowych, które w lecie bądźcobadź wielką odgrywają rolę w życiu mieszkańców Krakowa.

...cz.

Dział ekonomiczny.

Posiedzenie członków Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie odbędzie się dnia 21 b. r. (wtorek) o godzinie 5 po południu w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Program przedmiotów: 1. Przyjęcie protokołu ostatniego posiedzenia. 2. Wniosek prezydyum co do drukowania sprawozdania o stanie handlu i przemysłu w okręgu Izby za r. 1897. 3. Wnioski podkomitetu zespolonej komisyi względem propozycyi na przyszłych asesorów Sądu handlowego (Laienrichter) dla Krakowa, Wadowic, Tarnowa, Jasła, Rzeszowa i Sącza. 4. Wnioski tejże komisyi co do kandydatów na zarządców przymusowych dla dóbr, lasów i zakładów przemysłowych. 5. Wezwanie Namiestnictwa i Sądu względem nowych regulaminów dla Sądów polubownych. 6. Sprawozdanie członka Izby p. M. Dattnera z posiedzenia komitetu kuratoryi szkoły stolarskiej w Kalwaryi. 7. Wezwanie Namiestnictwa o opinię w sprawie sprzedaży pieczywa po handlach i kramach żywności. 8. Zawiadomienia bieżące, odpowiedzi władz i pisma nowe po dzień sesyi nadeszłe.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dni 15 b. m. dostarczono 3080 cieląt, 1514 żywych świń, 750 świń bitych, 420 bitych owiec i 130 jagniąt. Płacono za kilogram: żywych cieląt po 34 do 40 ct., pierwszej jakości po 42 ct. do 46 ct., przednich po 48 ct. do 52 ct.; świnek po 34 ct. do 44 ct., bitych ciężkich świń 50 ct. do 56 ct., prosiąt od 50 ct. do 58 ct., a bitych owiec od 24 ct. do 36 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 10 złr. za parę. Tendencya: stała.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy" i Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 17 września. Cesarz zamianował pismem odręcznem z dnia 14 września b. r. dotychczasowe prezydyum Izby panów. Tworzą je ks. Alfred Windisch-Graetz, jako prezydent, a ks. Auersperg i hr. Hoyos-Sprinzenstein, jako wiceprezydenci.

Wiedeń, 17 września. *Dziennik rozporządzeń dla obrony krajowej* ogłasza rozkaz cesarski do armii, datowany z Totis, a wyrażający z powodu tegorocznych manewrów na Morawach i na Węgrzech zupełne cesarskie zadowolenie z działań wojska liniowego i obydwu obron krajowych, które to składniki stanowią cenny łącznik, wiążący obie połowy monarchii.

Rozkaz kończy się wyrażeniem monarszego podziękowania ministrowi wojny i obu ministrom obron krajowych, głównodowodzącym obronami krajowemi, szefowi general. sztabu, wszystkim inspektorom generalnym, oraz wszystkim generałom, oficerom i szeregowcom.

Wiedeń, 17 września. *Neues Wiener Tagblatt* donosi z Rzymu:

Wskutek osobistego wpływu papieża kongregacya rzymska została zniewoloną do cofnięcia klątwy rzuconej na ks. Stojałowskiego. Odnośny dekret wydany został 15 b. m. Ks. Stojałowski bawi obecnie w Frascati i wkrótce uda się do Czaczy na Węgrzech, gdzie zabawi tak długo, aż mu będzie wolno wrócić do Austryi.

Wiedeń, 17 września. Na stacyi kolei południowej Bruck nad Murem dwa pociągi pospieszne zderzyły się, z których jeden nadszedł spóźniony. Czterech podróżnych odniosło lekkie kontuzye. Wagony nie uszkodzone.

Bruksela, 17 września. Ludwika Michel, Charlotta Fauville i Brousandoux przybyli tutaj z Paryża, celem wygłoszenia odczytów na korzyść skazanych w Monjuvich. Gdy weszli do sali, wezwanono ich do udania się do biura policyi, gdzie im doręczono nakaz wydalenia zagranicę. Policya z dobytemi szablami eskortowała ich do granicy. Ponieważ tłumy usiłowały ich uwolnić, policya aresztowała 15 ludzi i białą bronią rozproszyła manifestantów, którzy wydawali okrzyki na cześć anarchii i usiłowali dostać się przed gmach poselstwa hiszpańskiego.

Petersburg, 17 września. Minister spraw zewnętrznych hr. Murawiew wyjeżdża w tych dniach do Spały, gdzie obecnie bawi car Mikołaj, a następnie pojedzie z nim razem do Darmsztatu. Do Petersburga powróci para carska w dniu 1 listopada.

Petersburg, 17 września. Wedle doniesienia *Ros. Agencyi telegraf.* z Krasnojarska, widziano podobno balon Andrée'go, unoszący się w dniu 14 b. m. przez 5 minut o godzinie 11 w nocy nad miejscowością Anciferowskoje w obwodzie Jenisejskim.

Sofia, 17 września. *Gazeta Handlowa* ogłosiła własnoręcznie podpisany list Olgi Christow, która zaprzecza wiadomościom, podanym przez pisma zagraniczne, jakoby przez jednego z oficerów armii bułgarskiej zamordowaną została. (!) — Redakcya dodaje, że autorka listu zjawiła się osobiście i list ten redaktorowi doręczyła.

(Olga Christow targnęła się na swoje życie, strzeliwszy do siebie z rewolweru; zdołano ja jednak z odniesionej rany wyleczyć. *Przyp. redakcyi).*

Simla, 17 września. *Biuro Reutera* donosi: Na drugą brygadę wyprawy przeciw Mohmandom, pod wodzą generała Jeffreys'a, napadli nieprzyjaciele nad rzeką Panichara. Straty angielskie wynoszą w zabitych: dwóch oficerów i dwóch żołnierzy, zaś jeden oficer jest ciężko, a pięciu żołnierzy lekko rannych.

Nowy Jork, 17-go września. Do *New York Worlda* donoszą z Cararas: Prezydentem Venezueli wybrany został znaczną większością generał Andrade.

Nowy Jork, 17 września. *New York Herald* donosi z Gwatemali, że powstańcy, w sile 3000 ludzi, napadli na miasto Guezaltenango. Wywiązała się krwawa walka, której rezultat niezuany. — Na czele powstańców stoi generał Morales.

Nowy Jork, 17 września. Nad dolnym biegiem rzeki Missisipi żółta febra wzmaga się ciągle. Miasto Jockton opuścili mieszkańcy w obawie przed epidemią. W Nowym Orleanie zachorowało na żółtą febrę 19 osób.

Rokowania pokojowe.

Paryż, 17 września. *Figaro* donosi, że w czasie wczorajszego obiadu na cześć króla syamskiego minister Hanotaux oświadczył, iż nastąpiło urzędowne przyjęcie 2 i 6 artykułu traktatu pokojowego między Grecyą a Turcyą, które odnoszą się do odszkodowania wojennego i terminu opuszczenia Tessalii przez wojska tureckie. Termin ten wyznaczony jest zaraz po zapłaceniu pierwszych 25 milionów kontrybucyi wojennej.

Traktat pokoju będzie jutro w całości podpisany.

Ateny, 17 września. Król Jerzy naradzał się z prezydentem ministrów Rhallisem nad ewentualnemi zmianami konstytucyi. — Między innemi zgodzono się na odebranie czynnym oficerom prawa biernego i czynnego wyboru do parlamentu.

Konstantynopol, 17 września. Na wczorajszej konferencyi w Tophane ułożono i przyjęto ostatecznie 2 i 6 artykuł traktatu pokoju.

Podpisanie preliminaryów pokojowych nastąpi jutro.

Poseł francuski Cambon odjeżdża stąd 20 b. m., rosyjski zaś Nelidow 27 b. m.

Rozruchy robotnicze.

Nowy Jork, 17 września. *(Pryw.)* Dwaj robotnicy, do których strzelano pod Hazletown, twierdzą, że są poddanymi austryackimi. Agent dyplomatyczny austro węgierskiego konsulatu sprawdza ich zeznania.

Nowy Jork, 17 września. Sto pięćdziesiąt kobiet uzbrojonych w kije i siekiery zmusiło trzystu górników pod Hazletown do zaprzestania roboty. W Pisttsburgu podjęło na nowo pracę 15.000 robotników.

Z Meksyku.

Meksyk, 17-go września. Orędzie prezydenta, którem kongres został otwarty, zaznacza przyjacielskie stosunki ze wszystkiemi ościennemi mocarstwami, a podnosi pomyślny stan zasiewów, rolnictwa i skarbu państwa. Pod względem ekonomicznym działają teraz niekorzystnie niskie i częstym zmianom podlegające ceny srebra; należy się jednak spodziewać, że spadek cen srebra nie będzie stałym i że wkrótce nastąpi reakcya. Gdyby jednak stan ten miał dłużej potrwać mogłoby przyjść do bardzo poważnych zaburzeń ekonomicznych w położeniu ekonomicznem kraju; sprawozdania przecież, jakie rząd otrzymał, pozwalają przypuszczać, iż wkrótce przyjdzie do pomyślnego załatwienia tej sprawy.

Meksyk, 17 września. Na prezydenta Diaza, udającego się na uroczystość niezawisłości Meksyku napadł jakiś włóczęga, przedarłszy się przez kordon wojskowy i uderzył go silnie pięścią w kark. Prezydentowi nic sie nie stało. Zbrodniarz, którym jest 32-letni Meksykanin, Joachim Arroyo, został aresztowany. Sądzą, że jest obłąkanym.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 16 września 1897.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	95
Zjednoczony dług w srebrze	102	05
austryacka renta złota	124	75
4% austryacka renta (marcowa)	101	75
4% węgierska renta złota	121	70
4% węgierska renta koron.	99	45
Akcye banku austro-węgierskiego	942	—
Akcye kredytowe	359	75
Londyn	119	75
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	67½
20 marek	11	73
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	05
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, 17 września. Ruble 127·25. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 19·80. Żyto na wiosnę 8·70. Pszenica na wiosnę 12·03. Owies na wiosnę 6·35.

Wiedeń, 17 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·70; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·50; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·—; 5% obligi banku krajowego 101·60; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 284·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 144·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 160·25; losy z r. 1864 na 100 złr. 189 50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 360·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 385·—; Landerbank na 200 złr. 230·25; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 944.

Berlin, 17 września. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 226·— mrk. Austryacka złota renta 105·75 mrk. Austryacka srebrna renta 102 20 mrk. Węgierska złota renta 103·0 mrk. Węgierska renta koronowa 100·25 mrk. Austryackie banknoty 170·25 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66 75 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyiewski.